

Pepiki, jak to naprawdę jest

Data publikacji: 12.04.2013 19:00

Choć do naszych południowych sąsiadów mamy tak blisko, wcale niewiele lepiej znamy Czechów, niż mieszkańcy głębi kraju. Równie często, jak oni ulegamy stereotypom, które są w wielu przypadkach zupełnie niezgodne z rzeczywistością. Jednym z nich jest powszechne przekonanie, że naród czeski nie ucierpiał podczas historyczno-politycznych zawirowań.

□

- Czesi też przeżyli wiele tragedii wojennych i powojennych. Często na terenie Czech jak zaczyna się kopać wychodzą kości... - mówi Mariusz Surosz, autor książki Pepiki wspominając o ofiarach studenckich protestów i innych tragicznych wydarzeniach historycznych, które opisał w swojej książce. Jest ona zbiorem esejów opowiadających o poszczególnych postaciach z czeskiej historii.

- Nigdy nie lubiłem książek, które są typowo podręcznikowe. Nie lubię statystyki. Mnie interesuje człowiek. Jak podaje się, że w czasie powstania warszawskiego zginęło tyle a tyle cywilów, tyle a tyle kobiet, dzieci to na nikim już teraz nie robi to wielkiego wrażenia. A jak ze szczegółami opiszemy historię jednego, konkretnego człowieka, to wrażenie robi – wyjaśnił.

Spotkanie z Mariuszem Suroszem zorganizowano 11 kwietnia w sali konferencyjnej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Przyszli zarówno studenci, jak i ludzie z miasta zainteresowani tematem. Spotkanie z autorem prowadziła dr Barbara Grabowska z Wydziału Etnologii i Nauko o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

Mariusz Surosz mówił wiele o fałszywych stereotypach Czech i Czechów funkcjonujących w świadomości Polaków. Jako że od niespełna dwóch lat mieszka w Pradze to, o czym mówi zna z codziennych obserwacji. Książkę o Czechach napisał jednak jeszcze mieszkając w Polsce, a kraj naszych sąsiadów nader często odwiedzał.

Podczas opowieści o Czechach usłyszeć można było wiele ciekawostek nie tylko na temat podejścia do niektórych spraw mieszkańców Czech, ale także uwarunkowań, jakie je wykształciły.

- Do dziś w Czechach do wyplaty dostaje się stravenki, czyli talony na obiad. W pracy jest przerwa obiadowa i wychodzi się zjeść obiad do pobliskiej gospody. Dla Czecha nie do pomyślenia jest, by jak u nas, wyciągnąć w pracy kanapkę i jeść przy komputerze nie przerywając pracy – podawał przykład.

Kraje tak bliskie, a jednak wiele je różni. Mariusz Surosz przyznał, że na Czechach, z którymi rozmawia, wielkie wrażenie robi bogata historia państwa polskiego. Jednak gdy zderzą się ze współczesnością nie mogą pojąć, że z Cieszyna do Krakowa nie da się dojechać pociągiem.

Gdy dr Grabowska zapytała, czego możemy się od Czechów nauczyć Mariusz Surosz wspominał o kilku aspektach. Między innymi o promocji. Wspominał, jak podczas mistrzostw świata w Londynie kibice czescy wyszli wszyscy w jednakowych kaloszach. Wzbudzili sensację, pokazywały ich wszystkie światowe media. Tym samym przyczynili się do rozsławienia kultury czeskiej, gdyż kalosze miały wzór zaczerpnięty z obrazu znanego czeskiego malarza... Zauważył także, że świetnie radzą sobie z eksponowaniem atrakcji turystycznych.

- W miastach dziewiętnastowieczna architektura sąsiaduje z nowoczesną i oni się tego nie boją. Jest to pewna odwaga – zauważył Mariusz Surosz. Na pytanie co go w Czechach zachwyciło nie odpowiedział od razu. Nie gloryfikuje naszych południowych sąsiadów, nie jest nimi ślepo zauroczony. Dostrzega zarówno podobieństwa, jak i różnice. Na przykład po prześledzeniu statystyk policyjnych stwierdził, że przestępczość w obu państwach jest na bardzo podobnym poziomie. Natomiast bardzo pozytywnie wypowiedział się na temat poziomu organizacji imprez sportowych.

- Na mecze przychodzą całe rodziny. Dużo jest kobiet, około 40 procent. Są wśród nich takie, co ich mecz nie interesuje, a przyszły z mężem do towarzystwa, a są też kibicki, które śpiewają.

Podkreślił także, że dla Czecha weekend jest święty. – Cenią wolny czas, weekend jest dla nich rzeczą świętą. Z całą rodziną wyjeżdżają na chatę, uprawiają sport.

Nie mogło oczywiście zabraknąć pytań do autora o piwo. Mariusz Surosz stwierdził, że do zawyżania statystyki spożycia piwa w Czechach najprawdopodobniej przyczyniają się również turyści, co nie zmienia faktu, że Czesi chętnie na piwo do gospody chodzą.

– Często wybierają to słabsze, spotykają się, siedzą, rozmawiają, a piwo jest tylko dodatkiem do wspólnego spędzenia czasu – zauważył Mariusz Surosz dodając, że on osobiście lubi różne rodzaje piwa, chętnie próbuje nowych gatunków, a tym, co w piwie jest dla niego najważniejsze, to sposób przechowywania i podawania.

– Piwo musi być dobrze nalane, czego u nas się nie potrafi. Jak kiedyś zabrałem kolegę prowadzącego pub w Krakowie do zwykłej, podrzędnej praskiej gospody na piwo powiedział mi, że teraz już wie, czemu ja mu od lat powtarzam, że ma złe piwo – obrazowo wyjaśnił różnice w serwowaniu tego trunku po tej i tamtej stronie Olzy.

Drugim po piwie stereotypowym obrazem Czecha jest jego ateizm. Również temu Mariusz Surosz poniekąd zaprzecza.

- Ostatni spis pokazał, że liczba katolików w Czechach spadła z dwa i pół do miliona stu. W kościołach jest jedna msza w niedzielę, i to wystarcza. Ale na przykład od kilku lat pasterka stała się taką tradycją, że nagle cały ateistyczny naród wali do kościoła. I nikomu tam nie przeszkadza, że pod kościołem sprzedaje się grzane wino. Kościół działa tam tak, że żadnemu z księży nie przyszłoby nawet do głowy podchodzić do wiernych z pozycji siły. Czesi mają niechęć do zinstytucjonalizowanej formy, ale z ich duchowością wcale nie jest tak źle. Na przykład po śmierci Havla kościoły były pełne i kościoły wszystkich wyznań odprawiały za niego msze – wspomina Mariusz Surosz dodając, że w Czechach od lat 40-tych pensje księży płacone są z budżetu, a kościół po prostu funkcjonuje tam nieco inaczej. Ale funkcjonuje, choć Czesi są mniej chętni do deklaracji. Widać to choćby po ostatnim spisie ludności, podczas którego 4 miliony Czechów nie wypełniło rubryki wyznania. 700 tysięcy określiło się jako wierzący nie podając kościoła.

(indi)